NIEDZIELA 12 STYCZNIA 1936 ROKU. Nr. 61

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



STYCZEŃ

Zwykle są śniegi, okrutne mrozy,
Gruda i pustka głucha w ogrodzie;
Jazda na nartach na pochyłościach,
Albo na łyżwach na lśniącym lodzie.

Dzieje się jakoś wszystko naopak.
A teraz, patrząc na dni słoneczne,
Niejeden sobie pomyśli chłopak,
Że w tegorocznym styczniu, dziś właśnie,

W majuby ciepło cieszyło wszystkich
I rajby dzieci miały na dworze,
Dziśby zaś każdy lód i śnieg wołał:
Dobrze, gdy każda rzecz jest w swej porze.

Czarny Wujaszek.

W PASZCZY JAGUARA

Zmęczona całodzienną pracą, rzuciła się matka na posłanie i smacznie zasnęła. Przed domem bawiła się pięcioletnia córeczka, oczekująca powrotu ojca, którego była jedyną pociechą i osłodą życia. Piracaja należy do maleńkich osad brazylijskich położonych częstokroć na skraju olbrzymich lasów, coraz rzadszych już, bo bezustannie trzebionych siekierą kolonistów. Takim kolonistą był właśnie Baptysta Rodriguez, ojciec dziewczynki.

Pogrążona w głębokim śnie, zrywa się matka z posłania, gdyż słyszy nagle przeraźliwy krzyk... krzyk dziecka swego. Błyskawicznie wypada przed dom i — na ten widok jej serce zamiera: widzi dziewczynkę pod stopami jaguara czyli tygrysa amerykańskiego. — Rozpoczyna się walka kilkusekundowa, rozpaczliwa, bo musi się skończyć przegraną. Potężnem uderzeniem łapy powalił zwierz niewiastę na ziemię... Krwawiąc z licznych ran, leży ofiara miłości macierzyńskiej, bezprzytomna, a jaguar unosi w paszczy zemdlałą dziewczynkę i znika w gąszczu leśnym.

Gdy Rodriguez wrócił do chaty, omal nie oszalał z bólu. Tymczasem już kilku odważnych sąsiadów zebrało się z bronią w ręku aby ścigać drapieżnika i odnaleźć o ile to możliwe, szczątki ciała nieszczęśliwej dzieciny.... Noc zapadła ciemna, a zbliżająca się burza nie bardzo zachęcała do natychmiastowego pościgu. Z bólem serca trzeba było odłożyć to do dnia następnego.

Litościwy sąsiedzi próbowali pocieszyć rozpaczających rodziców ciepłem słowem i budzeniem nadziei, że może jednak, ale sami w sercu nie wierzyli, co głosili ustami. Nareszcie zawitał poranek, słoneczny, pogodny. Grono kolonistów z Rodrigezem na czele, zapuściło się w głąb lasów, przeszukując każdy krzak, siekierą usuwając każdą gęstwinę mogącą drapieżnikowi służyć za kryjówkę. Wszystkich ożywiała chęć zemsty a może także utajona nadzieja że... Ale gdzieżby dziecko mogło jeszcze żyć?

Gdy jednak dzień miał się ku końcowi a nigdzie nie odnaleźli ani śladu, zwątpienie zaczęło ogarniać najmężniejszych. Nagle przystanęli w osłupieniu, jak gdyby w zachwyceniu: przed nimi otwarta droga, a na niej biegnie lekko jak sarenka, promieniejąca zdrowiem i radością.... ta dziecina, którą wszyscy uważali za straconą! Otrząsnąwszy się z niedowierzania, ojciec bierze ją w ramiona, całuje dotyka rękoma, aby się upewnić, że to nie zjawa, z drugiego świata, lecz ciało i krew, żywe i zdrowe, dziecko jego własne...

— Ale jak to się stało? — pyta uradowany ojciec.

Zwierz uchwycił dziecko za sukienkę i niósł je w paszczy, najmniejszej nie wyrządzając szkody. Z przerażenia dziecina zemdlała, a gdy odzyskała przytomność, znalazła się w głębi lasu, w kryjówce pomiędzy dwoma dużemi „kotami“, które lizały jej rączki i tak ładnie się z małą bawiły, że ona nie miała obawy. Stara drapieżnica z boku przypatrywała się igra-

szkom swych małych. Potem gdy słońce wzeszło... ukazała się dziecinie opromieniona jasnością jakaś śliczna pani... Matka Boska podała jej rączkę i wyprowadziła ją z kryjówki na drogę.

Zdarzenie to podane zostało w piśmie brazylijskiem wychodzącym w San Paolo w październiku 1931 roku.

WIEWIÓRKA

Cisza zaległa biały, śnieżny bór... Jak okiem sięgnąć wszędy śnieg... śnieg, który sypał jeszcze ciągle, pokrywając drzewa, wzgórza, śnieżyny i rowy swoim bieluchnym puchem. Noc nie ustąpiła jeszcze zupełnie bo wielkie sosny stały cichutko, nierozbudzone a i zwierz dziki nie opuścił jeszcze swej nory, bo nie było słychać trzasku łamanych krzaków. Tylko niebo, dotychczas ciemne i bezbarwne, poczęło się szybko ożywiać, różowieć, aż stanęło w gorących płomieniach zorzy porannej, której czerwone światło, przedarłszy się szybko przez gęstwinę krzaków, ozdobiło różami przeczystą biel śniegu...

Ruda wiewiórka przeciągnęła się leniwie w swej dziupli i otworzyła małe ruchliwe oczka. Ach, to już dzień zagląda do lasu — rzekła, i wyskoczyła ze swej norki na gałązkę sosny, na której jęła się hustać. A potem hyc na drugą, trzecią i tak bez końca, śmiejąc się przytem wesoło oraz chrupiąc wyskubane z szyszki ziarenka.

Wesołe było życie małej mieszkanki lasu. Bo i czegóż miałaby się smucić. — Choć zima w tym roku była bardzo ciężka, to jednak ona jej nie odczuwała: duże mieszkanko w dziupli starej sosny dobrze ją osłaniało od wichrów i mrozu, a gęstsze i cieplejsze futerko, które jej odrosło, pozwoliło bezpiecznie zimę przetrwać. Głodu też nie odczuwała, bo przecież w jej dziupli dosyć było zapasów, skrzętna gosposia uzbierała sobie jeszcze w jesieni szyszek i orzeszków tyle, że jej na długo wystarczy. Szczerzyła więc wiewióreczka z zadowoleniem swe drobne ząbki, skacząc z sosenki na sosenkę i mówiąc każdej: Dzień dobry!...

Nagle wśród lasu dało się słyszeć głośne szczekanie psów, po chwili na szeroko leśną drogę wjechało kilka sań, a każde zaprzężone w tęgie konie.

I rozbudził się las — napełnił się gwarem, srebrnym głosem dzwoneczków i wesołemi krzykami.

Wiewiórka zlękła się tych odgłosów niezwykłych i ukryła się w swej dziupli. Ale niedługo tam siedziała. Ciekawość wzięła górę nad przestrachem: powoli wysunęła najpierw główkę a potem całą wyskoczyła na gałązkę i rozejrzała się dookoła. — Wtem rozległ się strzał jeden za drugim. Biedna wiewiórka! — upadła na śnieg, a z przestrzelonej nóżki sączyła się krew. Piszczało biedactwo żałośnie, ale nikt nie przyszedł jej z pomocą. Dopiero pod wieczór, jakaś stara kobiecina, zbierając gałązki na opał niechcący trąciła nogą napół już tylko żywe stworzonko.

— Boże, wiewiórka — chodź mo-

ja biedaczka — o wiem dobrze, kto ci krzywdę wyrządził. Chcieli wypróbować czy dobrze strzelają i przestrzelili ci nóżkę. — No cicho, cicho nie skomlaj opatrzę ci ją, wyleczę i znów sobie skakać będziesz.

Minęło kilka dni. Wiewiórka przebywając w ubogiej izbie starej kobieciny, która ją troskliwie pielęgnowała stawała się z dniem każdym zdrowsza; — wkońcu mogła już swobodnie skakać. Ale tęskniła za lasem i za swoją dziuplą z ulubionemi przysmakami. Staruszka była bardzo biedna i nie mogła przecież kupić jej orzeszków, to też wiewiórce przednie ząbki tak odrosły, że nie mogła już pyszczka zamknąć. Opiekunka jej, widząc to, wypuściła ją wkońcu na wolność.

Od tej pory, gdy tylko kobiecina poczynała zbierać w lesie gałązki już mała wiewióreczka uganiała się koło niej, skakała na ramiona i przymilała się; — a potem gdy chusta pełna już była chróstu, odprowadzała swą wybawicielkę aż za las i znów wracała szybko w jego cienie, do swej dziupli i do swych orzeszków.

ROZMAITOŚCI

ZĘBY DŁUŻSZE W DZIEŃ NIŻ W NOCY

Napewno wielu z was nie uwierzy redaktorowi po przeczytaniu tego tytułu. Tak jednak jest naprawdę. Posłuchajcie.

Istnieją przecież zwierzątka jak zające, bobry, wiewiórki, które gryzą wciąż twarde przedmioty. Bóbr z drzewa, ściętego ostremi zębami buduje wielkie tamy. Spławia rzeką całe pnie drzewne. A wiewiórka? Ogałaca las z orzeszków. Chrupie najtwardsze orzechy z równą łatwością, jakbyśmy gryźli maselko. Zając także ogryza z kory drzewa, gdy mu głód dokuczy i gdy pod głębokim śniegiem nie może wygrzebać trochę trawy.

Otóż zwierzątka te muszą „szkodzić" muszą gryźć twarde przedmioty, bo ząbki im rosną nazdwyczaj prędko. Były już wypadki, że wiewiórka, którą trzymano w domu i karmiono miękkiem: bułkami zmarła wskutek tego, że zęby jej wyrosły za wielkie. Poprostu zmarła z głodu, bo nic jeść nie mogła.

Zwierzątkom tym zęby rosną więc bardzo szybko. Ale tylko w nocy. W dzień, kiedy wiewiórka pracuje, zęby rosnąć nie mogą. Za wielki jest na nie nacisk, ale zato w nocy gdy wiewiórka, zając, bóbr śpi smacznie, ząbki ich rosną sobie.

Niewiele wprawdzie urosną w ciągu jednej nocy, ale zawsze wymierzyć ten przyrost można. Tylko że w dzień wiewiórka znów tego przyrostu się pozbawia, gryząc twarde orzechy ścierając zęby. To samo jest z bobrem - budowniczym to samo jest z zajączkiem.

BOCIAN NIE ZAWINIŁ

Podczas wojny zaobserwowano w wielu krajach Europy, że bociany giną, już to spowodu wytępienia ich przez kule armatnie i kara-

binowe, już to spowodu głodu. Obawiano się nawet, że bociany wogóle mogą wyginąć.

Z tego też powodu otoczono je specjalną opieką.

Aż oto podczas ostatnich lat zauważono coś przeciwnego. W wielu krajach Europy pojawiły się bociany w niespotykanych ilościach. Myśliwi podnieśli krzyk. — Bociany tępią wszystką zwierzynę! Bociany nietylko polują na żabki i padalce ,ale tępią także młode zajączki, wyjadają ptaszki z gniazd i tak dalej i tak dalej.

Posypało się tyle oskarżeń pod adresem naszych poczciwych boćków, że naprzykład w Prusach Wschodnich urzędy łowieckie postanowiły się zainteresować tą sprawą.

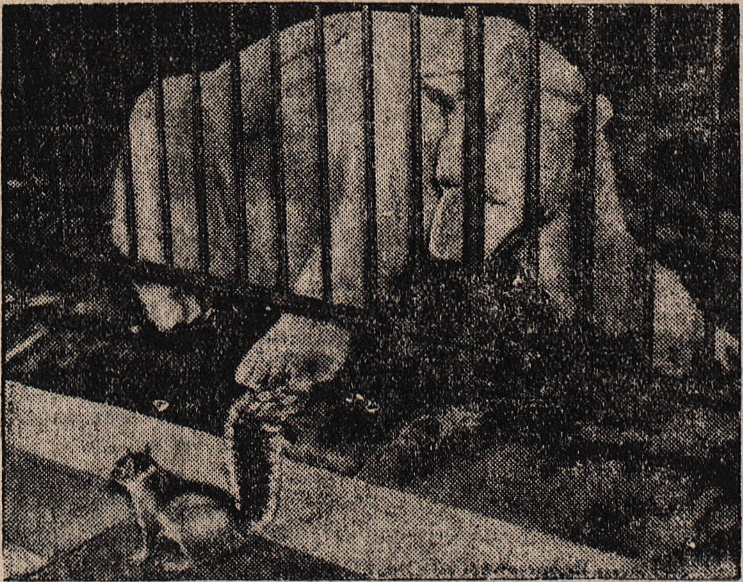
Zatsrzelono w kilkunastu miejscowościach kilkadziesiąt sztuk bocianów. Przesłano je do specjalnego urzędu weterynarji. I tam otworzono im wnętrzności.

I oto okazało się, że znaleziono w brzuchach boćków żabki, padalce, żmije nawet, ale nie znaleziono żadnego ptaszka, żadnego zajączka ani żadnej szlachetniejszej zwierzyny.

Tak więc oskarżenie pod adresem bocianów upadło. Myśliwi, którzy oskarżali boćków muszą się teraz płonić zapewne ze wstydu. Spowodowali przecież swojemi lamentami śmierć kilkunastu szlachetnych ptaków, zupełnie niepotrzebnie.

Szkoda niewinnych boćków. Poginęli, ale dali świadectwo prawdzie.

Teraz tem więcej trzeba je kochać, nie psuć im gniazd i otaczać je zawsze opieką.



PRZYJAŹŃ NIEDŹWIEDZIA I KOTA

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

FILATELISTKA (KAZIA K.). Najserdeczniej dziękuję za życzenia i za mądrą nowelkę. Miło mi, że nie zapomniałaś o starym znajomym i napisałaś obszerny list o tem, co robiłaś w ostatnich czasach. Martwi mnie tylko to, że często chorowałaś, a cieszy, że mimo to pracujesz i że rezultaty tej pracy są dobre. Życzę Ci zdrowia.

BASIA HOINCZANKA. — Ucieszyłem się, Basiu, z Twojego powrotu do rodzinki „Mojego Światka", a jednocześnie wnoszę do Ciebie pretensję o to, że nie dałaś znać o swojej chorobie. Za życzenia bardzo dziękuję, szczególnie za te, w których mi życzysz zadowolenia z pracy. Odwzajemniam Ci się życzeniami; zdrowia, które niedawno szwankowało i powodzenia w szkole.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY. Dziś dopiero odpowiadam na Wasz list, napisany własnoręcznie przez Haneczkę, bo w ubiegłym tygodniu doszedł do mnie dopiero wtedy, kiedy już „Mój Światek" był gotów. Jest to pierwszy list, napisany przez samą Haneczkę bez pomocy Mamusi. Dlatego też przeczytałem go ze szczególną uwagą i należnym szacunkiem. Stwierdzam więc, że nie znalazłem w nim ani jednego błędu i że napisany jest starannie. Ponadto cieszę się, że oboje z Maciusiem znaleźliście pod choinką dużo niespodzianek. Dziękuję Wam za rysunki, z których się wcale nie śmiałem, bo mi się podobały. Dobrze też, że Maciusiowi przeszła grypa. Napisz mi, Haneczko, więcej o Maciusiu.

HALINKA KOCOTÓWNA. Co się tyczy odpowiedzi, to niezawsze jest ona potrzebna i niezawsze jest na co odpowiadać, a przecież chodzi o to, aby odpowiedzi na Wasze listy były interesujące nietylko dla tych, których bezpośrednio dotyczą, ale i ogół czytających. Za łamigłówkę dziękuję.

SONIA R. Bardzo dziękuję za logogryf i za obietnicę stałego korespondowania z „Moim Światkiem". Liczę na dotrzymanie słowa.

BEZIMIENNA. Nie gniewam się za przerwę w korespondencji i dziękuję za życzenia noworoczne. Życzę Ci zdrowia bo i Ty chorowałaś. Czy choroba była aż tak poważna, że nie mogłaś napisać listu?

DUDEK ŁAPIŃSKI. Witam w Tobie z całą serdecznością kolegę Haneczki Płodzyńskiej i mam nadzieję, że Twój pierwszy list nie będzie ostatnim.

JAN KALKOWSKI. Niezmiernie mi to miło, że postanowiłeś nadesłać swoje rozwiązanie. Za „moc" noworocznych życzeń serdecznie dziękuję i nawzajem pragnę dla Ciebie tego, byś wyrósł na pociechę rodziców.

JUREK SOKOŁOWSKI. Rad jestem, że Ci odpowiadają trudne łamigłówki i że były one dla Ciebie miłą niespodzianką w „Moim Światku".

ANDRZEJ LOTNIK. Rozwiązania należy nadsyłać do czwartku każdego tygodnia.

BASIA BUJAKOWSKA. Kartę z życzeniami otrzymałem i bardzo za nią dziękuję. Ja Ci nawzajem życzę wszystkiego najlepszego i sobie jak najwięcej tak starannie pisanych listów, jak Twoje

WŁ. KAŁÓWNA. Materjału rozrywkowego mam dużo i dlatego proszę o cierpliwe czekanie na swoją kolej. Co do tego, czy łamigłówka nadaje się do druku, nie daję wyjaśnień, bo kwalifikacja łamigłówek odbywa się nie przy ich nadsyłaniu, ale oddaniu do druku. Najmocniej dziękuję za życzenia wygrania na loterji.

CZARNY SĘP. Sęp to ptak odważny Czemużbyś więc tylko Ty miał się obawiać napisania listu do Czarnego Wujaszka? List, owszem, jest ładnie napisany i, przypuszczam, nie będzie ostatnim listem.

SHIRLEY TEMPLE z Sosnowca, oczywiście przyjęta jest do rodzinki „Mojego Światka".

HALINCE JASTRZĘBIEC - TOBOLSKIEJ bardzo dziękuję za staranne napisane łamigłówki.

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIA Z NR. 59 „MOJEGO ŚWIATKA" NADESŁALI: Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, Danusia Bednarków na, Stefanja Sowianka z Dąbrowy, Czarna Zośka i Czarnooka.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 60 „MOJEGO ŚWIATKA"

ŁAMIGŁÓWKA — Henryk Siemiradzki.
METAGRAM — Wanna, sanna, panna, Hanna.
KONIKÓWKA — Jaś i Małgosia.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: 1) Hala Filatelistka, 2) Bończyk Jerzy, 3) Jasia Filatelistka, 4) Jędrek Filatelista, 5) Obgryziona kopystka, 6) Bezimienna, 7) Kopciuszek, 8) Sonia R., 9) Halinka Kocołówna, 10) Tadeusz Was, 11) K. Skarszewski (filatelista) 12) Kazik Filatelista, 13) Lutek Filatelista z Dąbrowy, 14) Dudek Łapiński, 15) Lopka z Sosnowca, 16 Harcerska Perła, 17) Mały Harcerz, 18) Maryś Muzykant, 19) Tęcza, 20) Henryk Kościak, 21) Miruś z Będzina, 22) Tadeusz Grzeszczak, 23) Zapalony Filatelista, 24) Kazimierz Antonowicz, 25) Jan Kalkowski, 26) Jan Kurpik, 27) Jurek Sokołowski z Dąbrowy, 28) Andrzej lotnik, 29) Aniołek Wacław, 30) Promień Słońca, 31) Jadzia Jędrzejewska, 32) Jasia Jędrzejewska, 33) Mały Filatelista, 34) Jerzy Skotnicki, 35) Zbyszek Filatelista, 36) Basia z Sosnowca, 37) Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, 38) Kazimierz Piętka, 39) Bogusław Hyla, 40) Czarny Sęp, 41) Ninka Mortasówna, 42) Wl. Kalowna, 43) Lindner Stanisław, 44) Zeneczka Czarnobrewka, 45) Basia Bujakowska, 46) Władysław Mędrek, 47) Halinka Jastrzebiec-Tobolska z Chojnic, 48) Kazimierz Wilczyński, 49) Bolesław Piotrowski, 50) Schirley Temple, 51) Basia Hoinczanka, 52) Stach Pluciński, 53) Marylka Rutkowska Choszczówka koło Warszawy, 54) Danuta Bednarkówna, 55) Czarnooka z Sosnowca, 56) Czarna Zośka z Sosnowca, 57) St. Gawlik, 58) Jędrek Szostak, 59) Czupurny Jurek.

NAGRODY OTRZYMALI: Książki — Kazimierz Antonowicz, Bogusław Hyla, Basia Hoinczanka, znaczki pocztowe z f-my Wl. Czechowski: Kazimierz Wilczyński, Jan Kalkowski i Shirley Temple.

ARYTMOGRAF REKLAMOWY
(Ułożyli T. i T.).

Na miejsce cyfr wstawić litery.

Wyrazy pomocnicze: 1) Imię męskie: 1—19—18; 2) Służą do młócenia: 5—2-21--8; 3) Inaczej heblowiny: 7—6—12—9--8; 4) Zdrobniale gęś: 16—17—15—14--19; 5) Drzewo: 3—17—11; 6) Instytucja, mająca na celu bronić państwa w razie napadów lotniczych: 20--10--21--2; 7) Przeciwieństwo do dobry: 4—13—8.

Na miejsce niżej podanych cyfr wstawić litery, znane już z pomocniczych wyrazów. W ten sposób powstanie zdanie stanowiące rozwiązanie.

1 — 2 — 3 — 4 — 5 -- 6 -- 2 -- 7 -- 8 -- 9 — 10 -- 11 -- 8 -- 1 — 4 — 6 — 12 -- 13 -- 14 -- 10 -- 7 -- 15 -- 14 -- 6 -- 2 -- 16 — 10 11 — 10 — 15 — 17 -- 18 -- 19 -- 1 -- 20 -- 2 -- 21 -- 15 -- 4 -- 2

KUPON
„MOJEGO ŚWIATKA"

z dnia 12 stycznia 1936 r.

Do rozwiązania należy dołączyć powyższy kupon. Rozwiązanie bez kuponu nie jest ważne. Każdy czytelnik „Mojego Światka", który rozwiąże arytmograf i nadeśle rozwiązanie z kuponem, otrzyma tabliczkę czekolady. Ponadto rozdane będą, jak zwykle, nagrody w postaci książek i znaczków pocztowych. Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do czwartku

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 26

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Otworzyć okna! Ostrożnie! Jeżeli usłyszycie jakieś podejrzane odgłosy, coś nieprzyjaznego — w nich! — padały rozkazy.

Maleńkie okienko klarolitowe rozsuwa się i do uszu rakietowców dochodzą jakieś dzikie wycia, a w tej chwili o ścianę pocisku rozbija się błyszcząca kula.

— Bomba elektryczna! — krzyknął Mayrci.

Andrzej skomenderował:

— Jazda!

Huk wystrzałów miesza się z piekielnym odgłosem eksplozji kulek elektrycznych, jakichś marsyjskich środków, unieszkodliwiających działanie bomb, pocisków Russów i głuchym wybuchem bomb gazowych. Momentalnie okienka się zatrzaskują.

— Doskonale — stwierdza z satysfakcją Andrzej (dawny legjonista). Ale o boki rakiety walą elektryczne bomby Russów, trzeba się bronić. Marsjanie bombardują obcych jakiemiś swoistemi środkami — terkoczą karabiny.

W kąt wciska się Ala, zasłaniając uszy. Nagle wzrok jej pada na jakąś stojącą w kącie zapomnianą pakę z napisem „Świece dymne". Zrozumiała.

— Andrzeju! — woła, starając się przekrzyczeć odgłos wystrzałów i eksplozji — Andrzeju! Świece! Świece dymne! Prędko!

Astronom jednym skokiem staje przy pace i wyjmuje śpiesznie parę sztuk.

Ala zamyka oczy.

Po chwili karabiny cichną. Dziewczynka słyszy głos Andrzeja:

— Sprytna mała! Teraz ich uciszyliśmy!

— Co się stało?

— To się stało, moja kochana — odparł Andrzej — że dzięki twej przytomności umysłu osłoniliśmy „Orła Białego" dymami z tych świec i możemy naszykować dalsze środki obrony, no i, odetchnąć trochę. Zuch jesteś!

Ala czuje niezmierną ulgę. W tej chwili do kabiny wszedł profesor.

— No, i jakże? Ucichli trochę?

Andrzej wyjaśnił mu cały wypadek.

— To dobrze, ale miejmy się na baczności! Osłońcie jeszcze dymami pocisk! Alu, prędko proszę jedzenie!

Po chwili wszyscy pośpiesznie posilali się bądź gorącą herbatą, bądź pastylkami marsyjskiemi. Mayrci u okna dawał pilne baczenie na okolicę. Koreo szeptem porozumiewał się z profesorem. Wkońcu sprzątnięto jedzenie i obecni za wyjątkiem Korey zajęli swoje pozycje.

Koreo tymczasem udał się do kamery wybuchowej i tu otrzymał od profesora spory balon owych straszliwych gazów wybuchowych powodujących rozkład atomów. Tym środkiem postanowiono ostatecznie zniszczyć wroga.

Marsjanin rzekł:

— Nie używajcie więcej dymów! Niech wszyscy usiądą!

(Dalszy ciąg za tydzień)